

ROK MAŁŻEŃSTWA.

(Z angielskiego E. Carlen).

PRZEKŁAD

Pawła z Czerniatyna.

Już dziesięć minut upłynęło jak zegar wybił pierwszą; któż może wytłumaczyć podobne opóźnienie w chwili takiej jak obecna?

— Ja, mój aniele, rzekł przybliżając się do swjej młodej małżonki Rudolf Brunsberg.

I oparł się o okno, przez które ona z taką niecierpliwością wyglądała.

— Doprawdy? Posłuchajmy więc tego tłumaczenia!

— Pułkownik, zanim został wdowcem, żył rok z swoją żoną, to jest jedenaście miesięcy dłużej jak potrzeba ażeby się przekonać że kobiety nigdy nie są gotowe na godzinę jaką same oznaczają; i on więc ma prawo otrzymać ułaskawienie za kwadrans opóźnienia.

— Rudolfie! i ty śmiesz to mówić mnie, co czekam na jego przybycie od 20-tu minut! O! nie zapomnę zdania twego o kobietach na przyszły raz, jak będziemy mieli wyjść razem.

Julia, ażeby wydać się groźną, wyrzekła te słowa z pewnym wyrazem zadąsania, który mimo przybranej surowości nie zatarł uroku, i w którym obojętny dostrzegacz dojrzałby figlarne wdzięczenie się i dziecinną prostotę.

— Piękna czarodziejko, po ośmiu miesiącach małżeństwa, trzymasz mnie jeszcze pod cudownym urokiem twych

wdzięków. I zachwycony małżonek usiłował zatrzymać w swych objęciach swą złośliwą małą boginię.

— Nie! o! nie—zawołała Julia uciekając przed dłońmi które ją uchwycić chciały; —pogniółbyś moją suknię. Ale jaka to śmieszna myśl brać ślub na wsi, kiedy w mieście możnaby akt ten odbyć uroczystie.

— Gdzie suknie nie narażone są na pogniczenie, nie prawdaż?— rzekł Rudolf tonem szydzącym.

— Ale tak jest, odpowiedziała Julia. Bo i dla czego proszę cię nie zajmować się temi na pozór podrzędnymi uwagami? Jakież ubranie może zdobić kobietę, kiedy zmięte jest przez uprzejmych wiejskich sąsiadów, i 10 tysięcy razy deptane przez nich? A co do tych którzy wyśmiewają się z tych szczegółów i uważają je za drobnostki, wiemy dobrze jak oni umieją zwracać uwagę na strój nasz zaniedbany: tak mój panie, każdy ma swoje uprzedzenia i przesady.

— Ażeby być sprawiedliwym, mój aniele, czyż nie należy uznać naturalném i właściwém, że pułkownik, wdowiec dopiero od lat dwóch, i Lawinia której narzeczony umarł zaledwie przed 10-ciu miesiącami, nie chcą obchodzić gwarniej swe małżeństwo? Oboje mają wspomnienia, które zapewne towarzyszyć im będą aż do ołtarza, a które obrządek ten odżywi.

— Ale przyznaj mój Rudolfie, że oboje mają szczególniejszy sposób postępowania i zachowania swych wspomnień. Jak wiadomo Bogu i całemu światu, żona pułkownika nie była jedną z najpowabniejszych, i on nie był nią zachwycony, a nawet jak mówią nie źle spełniał rolę domowego tyrana; po jej śmierci jednak, kiedy mu zostawiła majątek dosyć znaczny i dwie córeczki bliźnięta, pułkownik pogrążony był w żałobie tak głębokiej, tak szczerzej jak żeby... jakby np. ja ciebie... lub ty mnie utracił. Bratowa moja przeciwnie, zaręczona była człowiekowi najszlachetniejszemu i najwięcej uprzejmemu jakiego kiedy znałam w życiu mojem, tak Rudolfie; bez zaprzeczenia, on był nierównie miłszym od ciebie, a milion razy przyjemiejszym od pułkownika; i ona kochała go uczuciem o jakim piszą w romansach że jest trwałem jak wieczność: a więc? cóż potem następuje? Zaledwie przedmiot tyłu miłości spoczął pod grobowym kamie-

niem, kiedy Lawinia przestała opłakiwać go; i ukazuje się wszędzie, w świetle, na balu, w teatrze! Nie mogłam wyjść z podziwienia, kiedy nazajutrz po pogrzebie chcąc odwiedzinami memi dać jej dowód mego współubolewania, znalazłam ją tak zimną, tak spokojną, tak obojętną, jakby nigdy nie istniał na ziemi człowiek noszący imię Ludwika Heimback, i jakby cały ich związek był tylko utworem wyobraźni, snem jednej nocy, troską dnia jednego!

— A jednak postępowanie Hermana jest zupełnie naturalne; zwykle szczęście bywa cenione dopiero w chwili kiedy je utracamy. Co do Lawinii, téj nie rozumiem: kto przy charakterze poważnym, kocha tak głębokiém uczuciem, ten zapomnieć tak prędko nie może.

— Jednakże taki jest jej sposób kochania. Od dnia pogrzebu, czy dojrzał kto cienia żalu na jej twarzy, i czyż całe miasto nie jest tém zdumione?

— O! co temu to wierzę; nasze pocziwe miasto zdumiewa się nad wszystkim i dziwi się wielu rzeczom.

— Przyszaj, że tą razą zdziwienie było bardzo zrozumiałe, kiedy w sześć miesięcy po śmierci Ludwika, widziano Lawinią obchodzącą swe zaręczyny z pułkownikiem, który nie zdaje się otaczać ją dowodami swéj miłości.

— Ja sądzę że właśnie ta zimna powaga pułkownika skłoniła siostrę moją do wyboru, bo przez czas jak się stara o jej rękę, nigdy nie widziałem jej ośmielającej go do okazywania wyższych oznak przywiązania.

— Jaki wytworny rodzaj starania się! — wyrzekła swawolnie młoda kobieta. Od sześciu miesięcy obecną jestem temu, zawsze straszliwie ziewając, i wiem dokładnie ich zwierzenia, znam ich zajmujące szczegóły: kiedy nasz rozkochany przybywa, co zwykle ma miejsce o jednym czasie z wojskową punktualnością, taką rozpoczyna rozmowę: „Dzień dobry, kochana Lawinio....“ Na co Lawinia odpowiada niewzruszenie: „Dzień dobry, kochany Hermanie....“ Drugie pytanie: „Czy dobrze noc przebyłaś?“ Druga odpowiedź: „Bardzo dobrze.“ Trzecie pytanie: „Czy nie pragnęłabyś przejść się dzisiaj po południu?“ Odpowiedź: „Nie, dziękuję; albo: dobrze, dziękuję ci.“ Prawdziwa to komedia. Ale czyż to nie on przybywa? Tak jest, nie mylę się; umieram z niecierpliwości widzenia pułkownika i Lawiną przy

ołtarzu. Nie miałam jeszcze zaszczytu odwiedzenia siostry twojej, od chwili kiedy zaczęła przybierać się w strój ślubny. Ale co widzę! Czy pułkownik oszalał! cztery kare konie przy jego powozie! O! to prawdziwy karawan ten jego ślubny ekwipaż.

— Julio! Julio! ty jesteś mała waryatka; to są najwspanialsze konie jakie widzieć można na 20 mil w około, prawdziwie rassowe; sprowadził je Herman z Rosenburga aby tam zawieść młodą panią.

— I żeby tam z nudów umarła, jak ta co ją poprzedziła!

— Julio! czy możesz tak mówić! ale trzeba żebym zszedł uprzedzić Lawinią; powóz zatrzymuje się.

— Rudolffie, zaczekaj... chwilkę zaczekaj! Weź mój szal, płaszczyk i kapelusz; zanieś to wszystko do korytarza, ażeby ten wzór zakochanych widział jak winien postępować czuły małżonek.

Rudolf uchwycił śpiesznie szal i płaszczyk i zszedł na przyjęcie swego szwagra, wtenczas kiedy oparta o poręcz schodów jego kapryśna Julia, przywoływała go krzycząc:

— Rudolffie! zapomniałeś o kapeluszu, wróć się po niego!

Widać jednak że uwzględniła to jego zapomnienie w téj chwili wzruszenia, i powróciła do okna aby widzieć pułkownika wysiadającego z pysznego powozu który zatrzymał się przed bramą!

— Doprawdy, myślała sobie widząc go stawiającego nogę na stopniu, on dzisiaj taki piękny; w paradnym mundurze: było to konieczném. Dla uczczenia dnia dzisiejszego przyozdobił usta swe uśmiechem; to także musiało być konieczném, bo pułkownik za bardzo trzyma się przepisów wojskowych, ażeby w czémkolwiek uchybił im. Ale jak mu dobrze w tym mundurze!

Jaki ukłon! Ach panie, jaka szkoda że zapóźno przybywasz złożyć hołd twojej bratowej, tak do dzisiaj przez ciebie zaniedbanej. Jaki pyszny ekwipaż! Boże mój! Dla czego Rudolf nie jest dosyć bogatym ażeby trzymać powóz! Julia westchnęła. Ale co robi Rudolf? Ja nie zejść, dopóki on po mnie nie przyjdzie.

— Julio! Julio!—wołał Rudolf.

Żadnej odpowiedzi; Julia nie słyszała.

— Zejdź, mój aniele: Lawinia już gotowa.

Niepodobna, aniół postanowił sobie dowieść pułkownikowi, że kobiety nie idą jak wojacy na rozkaz i komendę.

Ale Rudolf pobiegł na górę, i biorąc w swe objęcia małą buntowniczkę, zniósł ją do salonu.

Tam oczekiwał ich pułkownik Herman de Rosenbourg, tyle wyśmiany przez Julię. Miał on zaledwie lat 30; ale sądząc po surowości jego postawy, możnaby powiedzieć że nigdy nie był młodym, lub że przynajmniej wielkie nieszczęście, albo szczególniejszy charakter, stał przedwcześnie całą barwę młodości. Jeżeli jednak jego rysy męskie i regularne nie okazywały w tej chwili cały zachwyt człowieka prawdziwie rozkochanego, wynurzały przynajmniej spokojne zadowolenie, a oczy jego zwrócone ku drzwiom jeszcze zamkniętym, mogły, gdyby jedno spojrzenie zachęcenia było im rzucone, odpowiedzieć wyrazem pełnym czułości.

— Widzisz Hermanie jak postępuje się z dziećmi zbuntowanymi—rzekł Rudolf—składając na krzesło śliczny swój ciężar.

— Mój kapelusz! mój kapelusz—powtarzała rozkapryszona Julia; poruszając zachwycającą główką.

— Czy nie mogłaś zabrać go ze sobą mała trzpiotko?—rzekł do niej mąż, który jednakże pobiegł po ów zapomniany kapelusz.

— Wszak Rudolf pełnym jest uwagi i uprzejmości?—przemówiła Julia, rzucając tryumfujące spojrzenie na pułkownika.

— Rzeczywiście—odpowiedział Herman z obojętnością która dowodziła że nie rozumiał ani nauczki ani przyczynku.

— Ten człowiek zabiłby mnie niezawodnie gdybym miała nieszczęściem być jego żoną, pomyślała Julia, i podniosła się aby zastukać do pokoju Lawinii; ale nim doszła do niego, inna ręka uchyliła je z wewnątrz pokoju, i otwierając, ukazał się na progu prawdziwy posąg z alabastru, odziany w czarną draperyę.

— Nieba! jakaś ty blada!—wykrzyknęła Julia przelegniona.

Lawinia rzuciła jój wzrok uśmiechnięty i przybliżyła się do swego narzeczonego. Widząc ją wchodzącą, oko jego zaiskrzyło się, ale wyraz bolesnego zdziwienia pokrył natychmiast blask tego pierwszego spójrzenia.

Ukłon głęboki jakim Lawinia powitała Hermana, był ze strony panny-młodej przyjęciem dosyć zimnym, i jeżeli ukłon pułkownika nie był mniej głębokim, ani mniej ceremonialnym, to przynajmniej było wiele zapału i szczególniej słodyczy w jego głosie, kiedy biorąc rękę Lawinii i niosąc ją do ust swych, rzekł:

— Zdajesz się być cierpiącą, Lawinio; czy życzyż sobie abyśmy nie wyjechali jutro?

— Bynajmniej; nie czuję się cierpiącą, ale tylko...—głos jój drżał nieznacznie—tylko jestem zmieszana, i ty to rozumiesz Hermanie.

Pułkownik odpowiedział na te słowa jeszcze głębszém skłonieniem głowy.

— Może wolałabyś żebyśmy zaczekali chwilkę?

— Nie, jestem gotową.

Wróciła do swego pokoju, zarzuciła na siebie płaszcz i natychmiast wyszła.

Julia została jak niema i wryta; widziała że pułkownik nie zajmował się wcale myślą naśladowania budującego przykładu jaki mu przedstawił Rudolf.

— Będzie to ślub jeden z najwięcej zajmujących—szepnęła Julia do swego męża, podczas kiedy siadali do powozu. Rudolf nie odpowiedział; myślał o swój ukochanej siostrze, o jój przyszłości, i wzdychał patrząc na tę twarz bladą; a kiedy drugie spojrzenie rzucone na Julię ukazało mu uśmiechniętą i powabną jego towarzyszkę, zaczął porównywać w myśli swój, przeznaczenie prawdopodobne tych dwóch kobiet, tak tkliwie przez niego kochanych, to małżeństwo tak szczęśliwe, z zimnym związkiem państwa młodych.

Tymczasem Rudolf zauważył z przyjemnością która wzruszyła jego braterskie serce, troskliwość z jaką pułkownik usiłował rozpostrzeć część swego płaszcza dla zasłonięcia od jesiennego wiatru okna powozu, po stronie Lawinii.

Lawinia podziękowała mu, ale on nie objawił spojrzeniem że podziękowanie to przyjął dla siebie. Oczy Julii spotkały się z oczami Rudolfa; i kiedy te uśmiechały się z radości, w tamtych można tylko było wyczytać te złośliwe słowa: dobrze! dobrze! patrzmy końca.

II.

O milę od miasta z którego oddalał się powóz pułkownika, stała śliczna mała oberża, dokąd zimową porą często udawano się na spacer sanna jazdą a w lecie na wiejskie zabawy, ale która rzadko była odwiedzana w jesieni. W tym dniu jednakże, oberżysci mieli dostąpić rzadkiego bardzo zaszczytu widzenia uroczystego aktu weselnego ludzi wyższego świata, jeżeli można było nazwać aktem weselnym obrządek smutny jaki przygotowywano, i któremu miało towarzyszyć kilka tylko znajomości, postaci tak posępnej jaką zachowali narzeczeni. Kiedy powóz pułkownika nadjechał, uczta weselna, duchowny i świadkowie byli już gotowi, a szczęśliwi zaproszeni na to wesele obliczali już, wiele zabawnych uwag zbiorą, ażeby niemi w dniu następnym miało całe zabawić.

Te chwile oczekiwania były skrócone dla dam, przez spostrzeżenia i przepowiednie, wyrzeczone cichym głosem, pod zasłoną chustek. — Biedna! jak mi ją żal.

— O! zanim rok upłynie, ona pewnie żyć nie będzie; dziś już ma postać nieżyjącej; czy widziałas ją w chwili kiedy wysiadała z powozu?

— Ale, powiedz mi, kochana przyjaciółko, co mogło ją znaglić do tak szczególniejszego postanowienia? Charakter pułkownika osławiony wszędzie, nie jest tajemnicą dla nikogo.

— Utrzymują jednak, moja droga, że honor tego człowieka jest bez plamy.

— I na co się to przyda? kiedy ma charakter uparty, samolubny, milczący, dziki: który ceni daleko więcej towarzystwo swoich psów, jak żony; tyran, który chce być słuchanym pierwój nawet zanim objawi swoją wolę!

— O! co w tém, to wszyscy mężczyźni są sobie podobni.

— Przyznaj jednak że to małżeństwo jest oryginalne, mianowicie zawarte w tak krótkim czasie po śmierci narzeczonego, tak szczerze ukochanego. Jój oziębłość dla zmarłego i postępowanie od téj epoki, są to zagadki których nikt nie rozwiąże.

— Zapewne słyszałaś zwierzenie uczynione Lawinii przez Ludwika, krótko przed śmiercią tegoż.

— Zamilczmy! Otóż i ona!

Drzwi otworzyły się; Lawinia weszła prowadzona przez brata i przybliżyła się pewnym krokiem do pułkownika, który podał jej rękę. Wtenczas nie była tak bladą, jak w chwili swego wyjazdu; podróż i ostatnie wysilenie, niezachwianego postanowienia sprowadziły na jój oblicze lekki rumieniec, który dodał świetności i blasku jój piękności. Wzniosła postawa pułkownika piękną wydała się przy wysmukłej i giętkiej postaci jego narzeczonej: czarne zwoje włosów rzucały na jego brunatne czoło cień, który go jeszcze więcej pochmurzał, ale wzrok, jakim natenczas wpatrywał się w Lawinię był szczególnie jasny; wyraz oczu był tak rzewny i ufający, że pod siłą tego spojrzenia rumieniec coraz więcej wracał na blade oblicze jego narzeczonej, i drżenie, jakiego przedtém doznawała, ustawało zupełnie. Ona także podniosła ku niemu tkliwe spojrzenie błękitnego oka, ale odwróciła je natychmiast, jakby jój było niepodobnem odbić w swych źrenicach ten wyraz ufności jaki widziała w oczach pułkownika. A jednak głos jój, lubo cichy, nie drżał, ani słabł w chwili kiedy wymawiała świętą przysięgę małżeńską.

Po skończonej ceremonii i przyjęciu życzeń szczęścia zaproszonych gości, całe grono przeszło do stołu. Wznoszono toasty, rozmowa szła szybko, ale ani wino, ani zamianna czczych słów nie mogły udzielić nikomu zapału; nie czując się zadowolonymi, wszyscy życzyli sobie prędszego zbliżenia wieczoru, ażeby wrócić do domu i ulżyć sobie wykrzyknikiem:

„Boże mój! jakie wesele i jacy małżonkowie!”

A jednak nie można było dowieść żadnego przekroczenia w zwyczajach obrządku. Pułkownik był zważający, uprzedzający, czasem nawet prawie czuły dla swój żony; ona ze swój strony była serdeczną względem niego, nieraz

odpowiadała mu uśmiechem; ale były to słowa i uśmiech, jak wino i toasta: brakło im téj siły i tego smaku, które nadają im wartość.

— Jaka to różnica między tém weselem a twojém, droga Julio—szepnęła jedna z dam, korzystając z chwili kiedy przechodzili do salonu, ażeby wypowiedzieć sobie wspólne uwagi.

— Wierzę bardzo temu—odpowiedziała młoda kobieta, z zwykłym sobie wyrazem szydzącym—ja lepiej rozpoczęłam moją nową epokę, bo kochałam mego pana młodego. Dzięki Bogu że już jutro jadą! To uwolni ich przyjaciół od składania im kłamliwych życzeń szczęścia.

— Zapewne, nam należy tylko modlić się za nich.

— Od tego zacznę jak tylko wsiądę do powozu, bo pewnie, pięć minut później zasnę na dobre.

Rozmowa, herbata, ogień na kominku, wszystko zdawało się uśpioném jak Julia. Nakoniec księżyc zaświecił na niebie, ten promieniejący i dobroczynny znak odjazdu; i rozłączono się.

Kiedy nowo zaślubieni, Rudolf i jego żona, wsiedli do powozu, Rudolf zajął miejsce naprzeciwko swéj siostry, to samo które przedtem pułkownik zajmował. Herman zdawał się niewiedzieć tego; usiadł naprzeciw Julii, która wkrótce zasnęła snem głębokim, wtenczas kiedy Lawinia schylona na ramieniu brata, czasem całkiem opierając na nim swą głowę, trzymała bezustannie dłoń jego w gorącym uścisku.

— O! siostro moja—szeptał młody człowiek, tak cicho że słowa jego nie mogły dojść jak tylko do ucha téj do której były wyrzeczone. — moje serce zmęczone; widzę wszystko od sześciu miesięcy: ty potajemnie gwałt sobie zadałaś, a teraz zawiele cierpisz abyś to ukryć mogła.

— Nie—rzekła Lawinia głosem pewnym—nie, na mą duszę, ja nie zrobiłam sobie przymusu; niczego nie żałowałam i nie żałuję, a mniéj jak wszystko inne żałuję tego, którego zdaje ci się że wspomnienie niepokoi jeszcze moje serce.

— Obawiam się—rzekł głośno Rudolf—żebyś niecierpiała pomimo twego zaprzeczania; patrz Hermanie—dodał podając mu rękę jego żony—czy nie dowodzi to gorączki?

— Tak sędzę—odpowiedział Herman z zupełną obojętnością—osłoń się twoim płaszczem Lawinio. Puścił bez uściśnienia rękę swjej żony i przechylając się przez drzwiczki, polecił furmanowi pośpieszyć.

— Mój pułkowniku, droga jest zła—odpowiedział pocztylion.

— Doskonała jest, bądź posłuszny!

— Nie, na Boga, każ zwolnić—zawołała Julia,—podnosząc się na wpół śpiąca; droga jest pochyła, ja chcę wolno jechać: każ jechać powoli, pułkowniku!

— Pocztylion jest pewny, a o konie nie należy się obawiać.

— Jeżeli tak dalej jechać będzie, to zasłabnę.

Rudolf, słysząc głos Julii i widząc ją niespokojną, gniewał się niemal że pułkownik nie cofnął natychmiast swego rozkazu, i głosem wymuszonym przemówił:—Hermanie, ponieważ odezwa mojej żony nie wystarcza, pozwolisz że dołączę do niej moją prośbę.....

Lawinia dotąd milczała i nie wyrzekła ani słowa po przemówieniu swego brata; słyszała ona że mąż jej należał do tego rodzaju ludzi, którzy bardzo niedbali o swe życie, pragną ażeby wola ich była zawsze spełniana, i którzy woleliby utracić pierwsze, jak zmienić drugie. Czy ta opinia była zasłużoną lub przeciwnie, Lawinia nie mogła osądzić, bo Herman po odezwie swego szwagra, rzekł do furmana, ale z wyrazem gdzie widoczną była ironia:

— Jedź wolno, krok za krokiem, te damy lękają się, i nie otworzył ust aż do chwili przyjazdu na miejsce; dopiero natenczas, i tonem naigrawającym się, podając rękę Lawinii przy wysiadaniu, zapytał ją czy także obawiała się koni kiedy szły szybko?

— Bynajmniej, bo mnie za nie ręczono.

— O! nie przedstawiam ci ją za bohaterkę—odrzekła Julia.

— A więc! dołożę starań aby stać się nią—odpowiedziała Lawinia—bo wiem że Herman jest nieprzyjacielem bojaźliwych.

Pułkownik uśmiechnął się i rzekł:

— Nie obawiaj się niczego Lawinio, odwagi twęj nie wystawię na zbyt ciężką próbę:

Przybyli na miejsce, i wszyscy weszli do salonu, gdzie kilka chwil spędzili na rozmowie. Trzy razy Lawinia podnosiła się chcąc pożegnać brata swego życzeniem dobrej nocy, i trzy razy napowrót siadała. Nakoniec wzrok spokojny Hermana spotkał się z jej wejrzeniem: zrozumiała życzenie, wstała, uściśnęła swego brata, ukloniła się z lekka mężowi, i z swą bratową wyszła z salonu.

III.

Zaledwie pół godziny przeszło, kiedy Julia opuściła lekkim krokiem pokój swój bratowej, zostawując w nim nowo-zaślubioną. Lawinia stała przed stolikiem, o który oparła drżącą rękę; ślubna suknia w którą była przybrana nie była bielszą jak jej lice; szal z ponsowego kaszmiru okrywając jej ramiona, zaledwie tyle odbijał się o twarz jej marmurową, że dawał lekki pozór życia temu przepysz-nemu posagowi, bo nawet nieruchoma i pobladła była tak piękną, jak marmur ożywiony dłutem Fidyasza, piękną jak postać allegoryczna rozpacz, z głową przechyloną i prze-śliczną ręką która się gubiła w bujnych splotach jej rozpiętych włosów, a jasne światło kandelabrow wydawało się światłem świec grobowych. Łzy gorące spływały po licach alabastrowych, łkania wznosiły jej łono, a tłoczące myśli wyrывały się w przerywanych słowach.

— Co uczyniłam? jak śmiałam? O! jakże pomyliłam się! jak strasznie zawiodłam; chciałam wyrwać z duszy méj rozpacz która ją pożerała!..... A lekarstwo jest tysiąc razy gorsze! Zawiodłam się na mych własnych siłach!

W téj chwili usłyszała w przyległym pokoju odgłos kroków powolnych ale śmiałych. Lawinia pozostała jak wryta a jednak silnie wzruszona, niezdolna była ani przemówić ani poruszyć się z miejsca. Ona sama tylko mogła powiedzieć, wsparłszy rękę na swém wzburzoném sercu, do jakiego stopnia podnosiła się ta wewnętrzna burza.

Pułkownik wszedł.

Miejsce gdzie stała Lawinia nie było tém którego wzrok jego szukał, ale kiedy oswoił się z jasném światłem, jakie go prawie olśniło, ujrzał swą żonę, i mimowolne osłupienie kazało mu się cofnąć; ten cień blady i nieruchomy,

byłaż to jego pierwsza żona, okryta całunem, wyszła z grobu w który ją złożył; czy też dzisiejsza panna-młoda w swęj ślubnéj sukni! Przybliżył się i patrzył na nią przez chwilę. Byłże to wzrok badawczy artysty, czy kochanka? Byłż to wzruszenie duchowe znawcy przed arcydziełem, czy gorączkowy niepokój męża w obec ukochanéj kobiety? O! było to więcéj uwielbienie artysty! Nakoniec Lawinia uczyniła poruszenie, i Herman przemówił półgłosem:

— Przybyłem zawczasie, będę czekał w drugim pokoju i powrócę.

— Hermanie!

— Droga Lawinio! Uchwycił jéj rękę, i zaprowadził ją ku sofie, gdzie okok niéj usiadł. Ona spojrzała wzrokiem pełnym śmiertelnéj obawy i nieopisanego wzruszenia.

— Lękasz się mnie—rzekł jéj, przerażam ciebie,—i głos jego przybrał ton, o jaki nigdy Lawinia nie byłaby go posądziła. Powiedziano ci że byłem nieubłagany. Jestem nim rzeczywiście, ale tylko dla tych co mnie nie pojmują, a dotąd nikt mnie nie zrozumiał; dlatego to słodkie wrażenia, które wzruszają sercem człowieka, są mi dotąd obce, ale ty, Lawinio, może będziesz umiała obeznać mnie z tą rozkoszą.

— Ja!

Zadrżała i cofnęła się.

— Czy nie przyrzekłaś mi to, stawszy się moją żoną i matką moich dzieci?

— Przyrzekłam być matką twoich dzieci, i będę nią ile mi sił starczy; ale jakże potrafię obudzić w tobie uczucia nieznanne twemu sercu? Miłość tylko zdolną byłaby zapoznać cię z niemi, a tak długo jak czuć jéj nie będziesz, tak długo jak ona tobie będzie obcą, a będzie nią zawsze..... Oko pułkownika, które przed chwilą błyszczało, pochmurzyło się na nowo.

— Jak wiesz o tém, Lawinio? Ja miałem inną nadzieję; dlaczegóż tymi wyrazami chcesz mi ją odjąć? Kiedy starałem się o twą rękę, nie ukrywałem że nie była to miłość, która do tego mnie skłoniła; zawsze jednak był to wybór serca. Uwielbiałem w tobie kobietę godną wysokiego szacunku, spodziewałem się że przyszłość zamieni tę braterską ufność w uczucie silniejsze, że może doprowadzi mnie do miłości, która mi była obcą.

— I która jest ci nią dotąd — szepnęła Lawinia głosem zaledwie zrozumiałym.

— A więc niech i tak będzie! która mi jest jeszcze obcą, ponieważ tak sobie życzysz. A jednak, Lawinio, są chwile kiedy czuję że mogłoby być inaczej, i może już teraz, gdybyś sama nie unikała tak starannie wszelkiego wylania uczuć, dopatrzyłbym że w sercu mojem jest coś więcej jak szacunek. Jesteś tak piękną, Lawinio, że żaden człowiek nie może widzieć ciebie bez zachwycenia; ale ty sama czuwasz ażeby to zachwycenie nie zamieniło się nigdy w uczucie żywsze.

— Prawdę mówisz, Hermanie; bo wzbudzenie uczucia wyższego, byłoby mojem nieszczęściem.

— Twojem nieszczęściem?

— Tak jest: ale nie unoś się tak: czyż nie upewniłam ciebie....

— Że pamięć twego narzeczonego zamarła w twém sercu, i że nawet żalu po nim już nie zachowujesz: oto, o czém mnie upewniałaś.

— I prawdę mówiłam, ale nie ukrywałam także przed tobą, że miłość będzie dla mnie obcą, i że dla ciebie takie tylko uczucie mieć będę, jakiem ty mnie obdarzysz: szacunkiem i przyjaźnią.

— Zdaje mi się że jeszcze jedno przyrzekałaś?

— O czem mówisz?

— To, na czém spodziewałem się zbudować nasze szczęście domowe! Zaufanie: — czy zapomniałaś o tém?

— Nie, Hermanie, ale zaufanie nabywa się, nie daje.

— Ja wymagam abyś mnie niem obdarzyła, abyś mi je od téj chwili okazała.

— Czego żądasz?

— Chcę powiedzieć, że, ponieważ w naszym związku widzimy brak miłości, tém mocniej oprzec się winniśmy na uczuciach które mają zabezpieczyć nasze szczęście wewnętrzne. Z wszystkich tych uczuć, zaufanie jest najpewniejsze, najświętsze, i sądząc się być w prawie do niego, pozwolę sobie uczynić ci zapytanie, na które odpowiesz mi podług twego sumienia i bez namysłu: czy myślisz że małżeństwo bez miłości może być szczęśliwém?

Lawinia milczała: widocznie odpowiedź była trudną.

— Łatwémby mi było wytłumaczyć twoje milczenie, ale ponieważ podobne objaśnienia mogą być niedokładne, usilnie proszę o odpowiedź.

— Ponieważ przymuszasz mnie do tego, powiem ci, że kiedy żądałeś mojej ręki, sądziłam iż szacunek, przyjaźń i zaufanie wystarczą do zapewnienia szczęścia w małżeństwie; ale teraz przekonałam się że byłam w błędzie: że zdanie to było z braku doświadczenia i zdrowego sądu.

— I kiedyż to, chciał mi powiedzieć, spostrzegłaś błąd ten?

Pułkownik chciał być spokojnym, ale pomimo usiłowań głos jego drżał z szyderstwa i gniewu.

— W dzień podpisania kontraktu.

— I mnie nie udzieliłaś tego odkrycia!

Pułkownik odskoczył z swego siedzenia, i rzucił na młodą kobietę wzrok straszny, na który zadrżała.

— Pozostawiłaś mi nadzieję że znajdę małżonkę pragnącą przynajmniej mego szczęścia! Dzisiaj nawet przysięgłaś przed Bogiem.... O! ale teraz przypominam sobie, że wymawiając tę przysięgę, zarumieniłaś się; rumieniłaś się pani tém krzywoprzysięstwem.

— Panie, zapewniam ciebie....

— Zwiodłaś mnie pani. Można się pobrać bez miłości; ale nienależy tego czynić kiedy kto ma przekonanie że nie może ani udzielić ani otrzymać szczęścia. Kobieta która niepragnie zdobyć miłości męża, ale przeciwnie obawia się uzyskać ją, kiedy wymawiała swą przysięgę przed Bogiem, znieważyła świętość obrządku; a mąż, który dostrzegł to krzywoprzysięstwo, winien o tém ciągle sobie powtarzać, jeżeli nie chce utracić jedyną, ostatnią pociechę która mu pozostaje,—szacunek samego siebie!

Herman przechadzał się przez pokój tam i napowrót, z niewymowném wzruszeniem, i zatrzymując się przed przeziętą młodą kobietą, usłyszał te słowa wymówione z ust jej:

— Nie rozumiem ciebie.

— Doprawdy! a więc! żądać będę rozwodu.

— Panie! niemówisz tego z myślą—wyrzekła Lawinia, powstając z gwałtownością.

— Tak, przysięgam na Boga! Niechaj świat myśli i mówi co mu się zdawać będzie; ja żądam rozwodu. Oznaj-

miam ci to w dzień naszego ślubu. Jutro jadę sam do Rosenburga, ono już raz było świadkiem nieszczęśliwego związku. Szalony! bezrozumny byłem myśląc sprowadzić tam szczęście! Pani — wykrzyknął tonem rozdzierającym — zraniłaś mnie śmiertelnie, trzeba nam rozłączyć się.

— Ale, panie, ty mnie gubisz — wyrzekła Lawinia, która w obec tego postanowienia, ułożonego tak prędko po ślubie, uczuła powrócone wszystkie swe siły, — nie zniesławisz nas oboje!

— Czyż należy mnie o to obwiniać? Ja w sercu mojem nosiłem gorące pragnienie szczęścia, i sądziłem biedny szaleniec, że nieszczęścia jakich oboje doznaliśmy, winne były nas zbliżyć i złączyć. Ale ty pani, inaczej myślałaś; nawet wymawiając przysięgę panny-młodej utrzymywałaś inne nadzieje, inne pragnienia. Dlaczego chcesz nosić imię moje, dlaczego chcesz się oddać człowiekowi którego prawie nienawidzisz, kiedy możesz tak zimno rozważać przyszłość którą przewidujesz tak opłakaną dla niego?

— Gniew twój panie, w błąd ciebie wprowadza. Co do twego pierwszego pytania, już na nie odpowiedziałam przyznając że zawiodłam się sama, i że żapóźno odkryłam prawdę ażebym z niej korzystała. Co do drugiego, — i Lawinia zarumieniła się mocno na te słowa, — oczy twoje mogły być udzielić ci, od chwili jak wszedłeś tutaj, rzetelną odpowiedź. Kiedy ciebie ujrzałam, zaledwie mogłam utrzymać się na nogach, a jeżeli teraz mam więcej siły, to dlatego że nie mam się już czego obawiać.

Głębokie milczenie panowało chwil kilka. Przed tą postacią marmurową, którą tylko boleść ożywiła, stał pan młody z ustami ściśniętymi i czołem zmarszczonem.

— W samą rzecz, nie masz się już czego obawiać — rzekł tonem zimnym, i skłoniwszy się, przybliżył się do drzwi.

W tej chwili blizkiego niebezpieczeństwa, młoda kobieta odniosła nad sobą trudne zwycięstwo. „Pozwól mu odjechać, okaż mu obojętność,” mówiła duma; ale rozsądek przemawiał silniej.

— Nie rzucaj nas na pastwę publicznej ciekawości, rzekła młoda kobieta z gwałtownem wzruszeniem. Dopóki nie przejdziesz progu tego pokoju, tajemnica naszego mał-

żeństwa pozostanie nam tylko wiadomą; ale skoro raz wyjdiesz ztąd, całe miasto wiedzieć o tém będzie.

— Całe miasto wiedzieć musi koniecznie o wszystkim, penieważ ty pozostajesz w tém miejscu.

— Ja téż nie chcę zostać—rzekła Lawinia. I głos jój lubo nie zniżył się, ani podniósł, wyrażał niezachwiane postanowienie. Nie chcesz?—powtórzył zdumiony pułkownik.

— Nie. Nie zostanę. Jeżeli wyjeżdżasz jutro, będę ci towarzyszyć; nie dlatego zostałam twoją żoną aby być opuszczoną przez ciebie, a wyśmianą przez świat cały. Prawo nakazuje ci osłaniać mnie twą opieką, i o nią to dopominam się.

— Zdajesz się sądzić że moje wyrażenia były tylko próżną groźbą, ale mylisz się pani: ja zawsze pozostaję przy mojem słowie.

— Wiem o tém i jestem stale przekonana, że nikt nie potrafiłby je zmienić; ale winienesz uznać że rozwód ten, jeżeli będzie rozpoczęty natychmiast po ślubie, zostaniemy nietylko celem żartów bez liczby, ale przedmiotem zgorszenia i pogardy.

— A potem! potem!

— Rozwód, po dwunastu godzinach małżeństwa, byłby zgorszeniem dla całego świata, a dla mnie niezamaznym wstydem; po dwunastu miesiącach, przeciwnie, będzie się tylko wydawać skutkiem smutnego doświadczenia sprzeczności charakterów, niezgodności która groziła szczęściu obojga; a lubo zawsze surowo gromiłam tych co zrywali taki święty związek, jednakże po upływie dwunastu miesięcy, przychylił się do twego żądania.

— A więc! niechaj się stanie podług twego życzenia! Przez rok ten zachowujmy, w oczach świata pozór ludzi ożenionych, a po upływie tego czasu, zerwijmy łańcuch cięższy od kajdan galerników. Wtenczas będziemy mogli przedstawić sądom powody które ty sama tak rozumnie przygotowałaś: tym sposobem oszczędzimy mnie śmieszności, tobie wstydu.

— Łańcuch o którym pan mówisz, będziemy oboje dźwigali—rzekła wyniosłe Lawinia—może to przekonanie będzie ci pociechą lub zemstą.

— Wybacz mi, nie pojmujesz mnie,... ale cóż ci zależy na zrozumieniu myśli moich? Odpocznij przez kilka godzin, ażebyś mogła udać się jutro w podróż; ja pozostanę na tem miejscu.

Tak się zakończył dzień ślubu; było to 25-go września.

IV.

Dnia następnego, zegar wybił ósmą, kiedy Rudolf obudził swą żonę składając pocałunek na jej świeże lica, i piękna śpioszka, na wpół obudzona, wyciągnęła ku niemu swe śliczne ramiona.

— Dzień dobry, kochany Rudolfie! Mój Boże! jak ty zawsze wczesnie wstajesz! Ale czy nasi nowo zaślubieni pojechali bez pożegnania? wszystko zdaje mi się tak cichem w tem domu.

— Uspokój się, mój aniele, oni śpią tak dobrze jak ty. Dla szczęśliwych jutrzienka nie ukazuje się nigdy tak wczesnie.

— Mówisz jakby o najszczęśliwszem w świecie małżeństwie, a jednak powiedz szczerze, czy ty wierzysz żeby oni byli przynajmniej znośni dla siebie?

— Nie wiem droga Julio; ale wczoraj, żegnając Hermana, poważylem się tytułem brata polecić mu szczęście Lawinii. Odpowiedział mi tylko kilku słowami; w jego spojrzeniu jednak był jakiś wyraz, który rozbudzał zaufanie, i nie mam obawy o przyszłość mojej siostry.

— Jakież więc były te upewnające słowa? zapytała Julia złośliwie.

— Rudolfie, mówił do mnie, bądź przekonany, że umiem ocenić twoją siostrę, i że starając się zasłużyć na szacunek i życzliwość którą mi ona dziś już okazuje, będę usiłował zachować ją na wieki.

— Szacunek, życzliwość! powtórzyła Julija ironicznie, czy to zadowolniłoby ciebie. Wielki Boże! coby się z tobą stało gdybym cię obdarzyć miała tylko zapewnieniem tych pełnych uszanowania, uczuć.

— Bez zaprzeczenia, moja czarodziejko, dla mnie życie nie miałoby żadnego uroku gdyby miłość nie była jego celem.

Ale nie wszyscy śmiertelni bywają zaproszeni na ucztę bogów; znajdują się wśród nich tacy, których zadawalnia szczęście więcej ziemskie, i może do ich liczby zalicza się pułkownik.

— Nie sędzę, bo widziałam w oczach Hermana wyraz, który nie obiecuje nic dobrego. Wreszcie, zobaczymy jaką nam wiadomość ranek zwiastować będzie.

Rudolf opuścił Julię ażeby dowiedzieć się o nowozamężnych; zastukał do ich drzwi trzykrotnie bez otrzymania odpowiedzi.

Lawinia obudziła się bardzo wcześnie. Wzrok jej zwrócił się natychmiast ku sofie, gdzie pułkownik miał spoczywać: wydała okrzyk przestachu, nie widząc go tam.

— Wielki Boże—wyrzekła—pojechał nędznik! pozostawił mnie na pastwę pogardzie i żartom.

— Racz pani lepiej o mnie sędzić.

Lawinia zarumieniała się. O kilka kroków za nią, pułkownik, już przybrany w wytworny ubiór podróżny, usiadł niedbale w fotelu.

— O, przebacz mi Hermanie—wyjąknęła zawstydzona.

— Niech cię to nie miesza—rzekł pułkownik z niewypowiedzianem zaniechaniem; a co do przebaczenia, zapewne mało je cenisz ze strony „nędznika.”

Powtórne stukanie do drzwi dało się słyszeć: — niedługo południe.

— O! dzień dobry — wykrzyknął pułkownik, jakby budząc się—stawię się natychmiast na twoje rozkazy, kochany mój bracie.

— Dzień dobry, Lawinio, jak twoje zdrowie?

Młoda kobieta odpowiedziała, ale tak niewyraźnie, że Rudolf chciał powtórzyć pytanie.

— Moja żona mówi że zdrowa i cieszy się z pogody jaką mieć będziemy na naszą podróż—odpowiedział Herman.

— Zaraz wracam po was; śpieszcie się.

— Dobrze—rzekł pułkownik, i rzucając ironiczne spojrzenie na swą żonę—czy obecnie mogę wycofać się stąd? zapytał: tym sposobem oszczędzę ci zakłopotania usuwając się przez czas twego ubierania się.

— O! mało mi na tém zależy—rzekła Lawinia, siadając przed toaletą. Zrzuciła mały czepeczek koronkowy,

jedyną oznakę lekkiego spoczynku, i zaczęła rozpinać swe piękne warkocze, które wkrótce zsunęły się na posadzkę, w bujnych i przepysznych splotach. Pułkownik wpatrywał się w nią milczący i roztargniony. Smutne przejście i niepokojące myśli przedwcześnie sprowadziły bladłość na lica młodej kobiety i przyćmiły blask jęj gorejącej źrenicy. Grzebień przebiegał jak strzała po szerokiej przestrzeni tych jedwabnych zwojów, a pułkownik olśniony, oczarowany śledził harmonijne ruchy Lawinii; i tak był upojony urokiem piękną, że nie słyszał powtórnego wezwania Rudolfa.

— Rudolf czeka — rzekła Lawinia, obróciwszy wzrok ku drzewom.

— Idę zaraz! ale ponieważ zapewne pierwszy i ostatni raz mam zaszczyt towarzyszyć twojéj toalecie, nie pozazdrościsz mi tych kilku chwil; na mą duszę, nigdy nie widziałem podobnych warkoczy! Ale do widzenia, a jak będziesz gotową do podróży, pojedziemy.

— Niedługo zejđę do was.

W godzinę potem, Lawinia siedziała przy stole, tak świeża, tak swobodna, że Rudolf i Julia nie mogli oderwać od nię swego zdziwionego wzroku. Oblicze jęj piękne i spokojne jakże różniło się od posępnęj twarzy dnia ubiegłego.

Któż mógłby zrozumieć jakięj zmianie uległo w ciągu dnia jednego przeznaczenie téj kobiety? Czuła siebie wolną, i nie potrzebowała już obawiać się pieszczot człowieka, dla którego serce jęj było zimném. W oczach świata, będzie ona jego żoną, a w obec jego pozostanie panią siebie; nie poniżyła duszy swęj nikczemném milczeniem, a za rok będzie uwolnioną nawet od jego obecności; za rok, uniknąwszy nagany świata, będzie wolną od wszelkiego przymusu: jakie to szczęście dla nięj ta wolność pozwolona! Ale przez myśl tego szczęścia, nie zapomni ona obecnych obowiązków; będzie cierpliwą i troskliwą matką córek pułkownika, zacną i przewidującą gospodynią, a nawet o ile będzie można uprzejmą dla Hermana towarzyszką. Wprawdzie, jeżeli opinia publiczna nie myliła się z rzeczywistością, obowiązki te będą dla nięj łatwe do spełnienia, i nie będzie potrzebowała zaniedbywać miłych zajęć muzyką i rysunkiem, bo on przepędzał w lasach, na polowaniu i z ulubionemi sobie psami cały czas

który mu pozostawał wolny od służby wojskowej i zajmowaniu się gospodarstwem w jego posiadłościach.

Takie były myśli Lawinii.

— A więc do przyszłej wiosny, moi przyjaciele — rzekł pułkownik stojąc i spełniając jednym łukiem strzemienne.

— Ale przedtém, spodziewam się — wyrzekł Rudolf — że przyjedziecie przepędzić z nami Święta Bożego Narodzenia?

— Nie mogę! W dniu takim córki moje powinny widzieć mnie obok siebie. Ale nie stawię żadnych przeszkód żądaniu Lawinii, jeżeli będzie chciała.....

— Niepowinnam, przerwała młoda kobieta patrząc z miłym uśmiechem na swego męża — nie sądzę bowiem żeby przystało matce rodziny wydalać się samą. Tak więc, albo wszyscy przyjedziemy, albo żadne z nas nie ukaże się.

— Do wiosny więc — rzekł Rudolf, a widząc że pułkownik wychodził i że Julia pozostawiła Lawinię samą, ażeby mu dać sposobność pomówienia z siostrą, przybliżył się do niej.

— Lawinio — rzekł z wzruszeniem — siostro moja ukochana, jeżeli nie towarzyszy ci do domu męża twego, ani błogosławieństwo matki, ani serdeczne życzenia ojca, to przynajmniej nie zabraknie w życiu twojem najgorętszych o twą pomyślność modłów brata, najgłębszych jego pragnień niezmiennego twego szczęścia. O! Lawinio! czy mogę być spokojnym?

— Najzupełniej, mój bracie; wybór mój był wolny, a z człowiekiem jak Herman, u którego uczucia honoru tak głęboko są wkorzenione, kobieta musi być zawsze pewną spokoju.

— O! to za mało — wyrzekł Rudolf — dla ciebie pragnąłbym więcej, o wiele więcej, ja co jestem tak szczęśliwy!

— A ja Rudolfe, sądzę że posiadam warunki szczęścia przynajmniej o tyle pewne, jak te które ty możesz się chlubić. Dałby Bóg, i mówię to z głębi mego serca, żebyś ty nigdy nie był mniej szczęśliwym jak ja nią będę.

— O! jeżeli tak jest w istocie, to muszę wierzyć że twoje szczęście jest zupełnem, wyższem niżeli sama je uznajesz, i pozostaje już bez obawy o twą przyszłość.

Lawinia śledziła z niepokojem i rzewną czułością spojrzenie brata swego.

— Rudolfie—rzekła poważnie—w téj godzinie rozłączenia, nie chciałabym żeby moje słowa zawierały cię z zazdrości, mówię do ciebie z szczerego przywiązania, wolna od wszelkiego innego uczucia: ty jesteś zbyt uległy Julii.

— Uległy!

— Tak jest, i lękam się żebyś kiedy nie żałował tego. Ona jest dobrą, kochającą, ujmującą powierzchowności, ale jest to dziecko kapryśne i samowolne, i ażeby ją widzieć zawsze równie powabną, należałoby może więcej uczynić poświęceń, niżeli byłbyś do nich zdolny. Ta moja rozmowa, wiele mi sprawia przykrości, ale gdybym nawet przez nią miała osłabić twe dla mnie przywiązanie, szczerść w tym przedmiocie była konieczną.

— A dla mnie, droga Lawinio, bolesném jest w chwili kiedy moje serce przepełnione jest miłością i troskliwością widzieć je przez ciebie zaniepokojoném. Dla czego nie możesz kochać Julii? Gdyby nawet była dzieckiem kapryśném, jest jak sama przyznajesz, stworzeniem powabném, i wierząc mi, ona jest tak łagodną, tak zgodną, tak do mnie przywiązaną, że rozsądkiem zrobię z niej wszystko czego zapragnę.

— Dałby Bóg żebyś nieustannie kierował nią rozsądkiem, i żeby ona zawsze była godną twój miłości i twego szlachetnego zaufania. Może też macierzyństwo rozwinie w niej uczucia dotąd dla niej obce, poświęcenia i odpowiedzialności.

— O! jestem tego pewny. Ale słyszę nadchodzącego twego męża. Szacuję go i sędzę że słodki wpływ kobiety kochającej zmieni jego usposobienie. Bądź taką dla niego. Żegnam cię!

Te słowa zdziwiły Lawinią, ale przybycie pułkownika oszczędziło jój odpowiedzi.

W kilka chwil potem, powóz unoszący młodych małżonków zniknął w kurzawie, podniesionej szybkim biegiem koni.

V.

Lawinia miała zaledwie lat 17, kiedy utraciła matkę którą, tkliwie kochała. Boleść wywołana jój śmiercią głę-

boko wzruszyła serce Lawinii; ojciec jęj oddawna nie żył, i z całego rodzeństwa ona tylko pozostała z bratem, którego nauki zatrzymywały natenczas zdala od nięj, i nie mógł zapewnić jęj przyszłości. Lawinia więc była przymuszona przyjąć zaproszenie sędziwęj ciotki, a jęj samotne życie wydało się powabném dla smutku młodej dziewczicy. Tryb życia pani Schomberg zgodny był ze stanem jęj serca tak ciężko ranionego, bo z wyjątkiem kilku starych panien, które przychodziły na herbatę, i kilku mężczyzn podeszłego wieku, należących do gry w rumla, nikt domu tego nie odwiedzał. Lawinii nie brakło przyjaciół, pragnących przyjmować ją u siebie; piękna, z staranném wychowaniem, szlachetna, wszystkich zyskała serca, i obecność jęj była pożądana.

W obszernym i bogatym domu, w którym Lawinia miała zamieszkać, wszystko było zimne, ponure i bezludne jak w wielkim grobie. Pani Shomberg w wieku podeszłym, żyła tam otoczona swemi ulubieńcami, to jest starą papugą, starą gospodynią, starym kotem i starym pudlem. Lawinia jedna tylko była młodą wśród tego wielkiego muzeum starożytności, i ażeby nie doznała nudów, dobra ciotka obdarzyła ją zaraz w pierwszym tygodniu pieskiem białym najpiękniejszym, jakiego można sobie wyobrazić, parą kanarków i dwiema złotemi rybkami. Miała ona przekonanie, że ci mali towarzysze sprawią Lawinii wielką przyjemność i zajęcie, i nigdy nie dozna znudzenia.

Lawinia była wdzięczną za te dowody współczucia i przywiązała się do swęj ciotki z całém gorącym sercem, które stworzone aby kochać, nagle znalazło się pozbawione wszystkich rozkoszy, odłączone od wszystkich wrażeń, o jakich dusza z tęsknotą marzy. Ale zajęcie jakiego jęj dostarczyła przewidująca i roztropna ciotka, kilka tylko chwil czasu zajmowało, a pozostałe godziny wlekły się dla nięj z dokuczliwą powolnością. Sama boleść nie wystarcza na zapełnienie życia, a jakkolwiek głęboko, zawsze jeszcze pozostawia w sercu które opanuje miejsce, na nudotę i pragnienie. Lawinia doznała tego, mimo ulotnych roztargnień jakich jęj mogła dostarczyć korespondencya z bratem.

— Obawiam się, moje dziecko, żeby czas nie wydawał ci się zbyt długim—powtarzała niezmiennie co wieczór stara ciotka, w chwili kiedy jęj codzienni goście opuszczali ją,

a widziała tylko Lawinię, w framudze okna, z robotką w ręku, patrzącą przed siebie wzrokiem niepewnym.

— Może, droga ciotko — opowiedziała jednego dnia młoda dziewczica — może uczuję wkrótce potrzebę zobaczenia kilku osób równego ze mną wieku?

— A dla czegoż nie zaprosisz ich, jeżeli twoje serce pragnie tego? Przyjmij w twoim pokoju, jak ja przyjmuję w moim, stwórz u siebie małe kółko, byle nie było zbyt gwarne; wybuchy śmiechu, śpiewy i głośne rozmowy, są to moi najwięksi nieprzyjaciele.

Niedosyć ośmielona tém upoważnieniem, Lawinia starała się jednak zwabić do siebie kilka młodych dziewczynek, ale ponieważ nie było w tém gronie ani jednego młodego mężczyzny, mały klub prędko został rozerwany, i Lawinia pozostała samą.

— Trzeba, rzekła do siebie Lawinia, ażebym wymknęła się téj nudocie jaka mną ogarnia; czuję bowiem, że miałyby ona straszny wpływ na mój charakter. Kiedy smutek zamienia się w znudzenie, traci swoją cechę czystą i wzniosłą; boleść jest uczuciem zbyt szlachetném, ażeby mu dozwolili przemienić się w zgnuśniąłą niemoc, która wygładza w duszy to, co jest w niej najpełniejszém życia i myśli.

Nazajutrz rano, w chwili kiedy Lawinia zamierzała uwiadomić ciotkę o swych projektach, ta z wielkiém jęj zdziwieniem oznajmiła o postanowieniu zabawienia kilka tygodni u wód licznie zwiedzanych, i w 8 dni pani Shomberg wyjechała z Lawinią i domowemi faworytami. Od dziesięciu lat nie opuszczała swego domu, i nigdy nie hylaby uczyniła tego poświęcenia, gdyby nie miłość dla Lawinii, i chęć oderwania ją od nudów; Lawinia téż rzeczywiście znalazła tam rozrywkę.

Po raz pierwszy uczuła przywileje piękności: wszędzie gdzie się ukazała, obudzała uwielbienie, i szczerze hołdy były jęj składane. Wielu oświadczyło się o jęj rękę, ale wszystki odmówiła, bo pomiędzy świetnemi korzyściami jakie jęj partye te przedstawiały, nie znalazła téj jedynęj jaką ceniła: serca podobnego jęj sercu.

— Uczyniłam dla nięj wszystko co było moją powinnością i co mi sumienie nakazywało — mówiła z rezygnacją stara ciotka do swoich zwykłych gości, którzy przybiegli pier-

wszego wieczora jój powrotu, ale niepodobna zadowolnić ją; niech się więc cobądź stanie, a czy pójdzie za mąż czy przez całe życie zostanie starą panną, umyвам sobie ręce od wszystkiego.

Lawinia nie poszła za mąż, ale nie wróciła do dawnych zwyczajów; nabyła ona nad panią Shomberg pewnej władzy której używała zawsze z najwyższém i najtkliwszém uszanowaniem, ale która czyniła ją wolną w urzędzeniu trybu życia podług jój upodobania i potrzeb. Często udzielała się światu, i nawet otrzymawała od ciotki pozwolenie przyjmowania u siebie; tak więc powoli nabrała życia „grób Shomberga” nazwa dawno już nadana temu ponuremu domowi. Za nadejściem zimy ukazała się nowa liczba ubiegających się o rękę Lawinii, bo majątek staréj ciotki dodawał jeszcze wartości wdziękowi i zaletom młodéj dziewczyny; ale ona zdawała się stałe mieć postanowienie niewyjścia za mąż, i nowe oświadczenia sprowadzały tylko nowe z jój strony odmowy. Taki był stan rzeczy, kiedy przyjmując zwykłą wizytę swego doktora, który za znaczne honorarium jakie mu udzielała p. Shomberg, przynosił jój nowinki o wszystkim co się działo w mieście a nawet i po za jego murami, dowiedziała się, że młody baron ciężko chory, miał przybyć do tego miasta dla chwilowego odpoczynku i zdrowszego powietrza, i doktor który go leczył, odebrał od niego list z prośbą o wyszukanie mu małego mieszkania na ustroniu, któreby mogło odpowiedzieć potrzebom jego nadwerężonego zdrowia, i wszystkim kaprysom mizantropijnego umysłu.

— Zapewne znajdzie się wiele osób które będą chciały zadowolnić jego życzenia—rzekła pani Shomberg—daleka od myśli że doktor miał zamiar umieszczenia u niéj swego chorego.

— Bez wątpienia—odpowiedział—takich nie zabraknie; ale mało osób czuwałoby nad utrzymaniem spokoju, tyle mu potrzebnego. I rzeczywiście nie widzę żadnego schronienia któreby mu przystało, z wyjątkiem jeżeli pani przez dobroć, litość i miłość bliźniego, pozwoli mu przebywać w swoim domu. Byłby to bardzo cichy mieszkaniec, z służącym żyliby jak duchy; wreszcie, lewe skrzydło domu jest tak odosobnione od pani mieszkania, że nie widzę żadnéj nieprzyzwoitości w umieszczeniu tu mego chorego.

— Ale i ja żadnej w tém nie widzę — odpowiedziała pani Shomberg, która z szczególniejszém pobłażaniem była dla swego doktora. Nie miałam nigdy u siebie lokatora, ale ponieważ dom mój jest jedynym jaki przystoi twemu pacjentowi, będziemy starać się porozumieć, i wzajemnie, nie być sobie na przeszkodzie.

— Dzięki ci droga pani — wykrzyknął doktor, uradowany z przyprowadzenia do skutku swego planu — a więc rzecz już ukończona.

W piętnaście dni potem, blady podróżny przybył osiedlić się w spokojném zaciszu, i w domu p. Shomberg nic nie uległo zmianie; chory żył jak duch, wedle wyrażenia doktora, 8 dni upłynęło a niewidziano go nawet wychodzącego z zajmowanych pokoi.

Raz jednak w godzinie po południowej, służący barona przybył z zapytaniem czy będzie przyjętym; i w kilka chwil później, młody nieznajomy wszedł do salonu. Czoło wydatne, rysy twarzy regularne, a wyraz oczu myślący i smętny, czyniły go zajmującym. Ruchy pełne wdzięku zachowały pewien rodzaj nieśmiałości niemal dziecinnej; tłumaczył się że pragnienie samotności nie tyle było skutkiem stanu zdrowia, które lubo osłabione, nie zmuszało go jednak do zupełnego odosobnienia się, ile z niewymownej potrzeby swobody i wolności, mianowicie wolnego wyboru znajomości.

Po pierwszych krótkich odwiedzinach dosyć długa przerwa upłynęła, poczem widziano go zwykle trzy razy w tygodniu i częściej, a wreszcie przychodził codziennie. O godzinie 3-jej służący meldował jego przybycie; Lawinia i jej ciotka z początku oczekiwały go, później były już pewne tych odwiedzin, i uśmiechały się kiedy ich spojrzenia spotykały przy zegarze bliskim wskazania godziny, jaka im sprowadzała pożądanego gościa. Baron nie wychodził nigdy wieczorem; „nie trzeba udzielać światu godzin, które są nam najmiłsze” miał zwyczaj powtarzać. Lawinia więc nie spotykała go w żadnym z tych świetnych zgromadzeń na jakie uczęszczała; ale codziennie przed wieczorem widywała go przez godzin kilka, i w chwili kiedy schodził ażeby odbyć zwykłą konną przejażdżkę.

Dobroczynne powietrze czy też przepisy doktora lub może jakie inne skuteczniejsze lekarstwo, zdawało się od-

działać szczęśliwie na wątłe zdrowie młodego barona i wkrótce zaczął odwiedzać swoje sąsiadki tak dobrze rano jak po południu. Ale pomimo całej życzliwości pani Shomberg dla jej uprzejmego gościa, nie mogła zmienić swego przyzwyczajenia do pozostawania w łóżku aż do godziny południowej, Lawinia i baron mieli częstą sposobność pozostawania sam na sam.

Ponieważ zobowiązanie Lawinii i Ludwika nie jest już tajemnicą dla naszych czytelników, nie będziemy rozszerzać się nad stosunkami coraz ściślej zmiennie jakie ich łączyły. Baron był młody, ale jeszcze nie kochał; miał serce łatwe do wzruszeń, piękność szybko obudzała w nim tkliwe uczucia. Powierzchnowość jego szlachetna, pewna powaga, dźwięczny organ mowy, nawet ta pozorna nieśmiałość i chorobliwość przedstawiały go tak ujmującym, że trudno było oprzeć się sile jego uroku, mianowicie dla tak młodej dziewczycy jak Lawinia.

Wkrótce i młodego barona dla niej uczucia nie były dla nikogo tajemnicą. Lawinia nie była wszakże kobietą która ustępuje pierwszemu wzruszeniu serca, starała się je uspokoić i ukryć w duszy, ażeby dobrze i poważnie osądzić ważność uczucia, zanim odda mu się całą myślą. Ale jeżeli młoda dziewczica potrafiła ukryć walkę swego serca, Ludwik posiadał tę naturę której siła ujmowania i powabu jest tak nieprzeciętna, że odbiera tym na których działa całą swobodę badania i rozwagi. Kiedy opowiadał porywającym tonem o swém życiu smutném i jego próżni, nieopromienionéj żadną nadzieją; kiedy mówił z zapałem te słowa „samotny, tak jak byłem nim zawsze na tym świecie od mego urodzenia, czułem nieskończone pragnienie miłości, i wiem że twoja zapełniłaby całe życie moje, niszcząc goryczy wspomnień; tak jest miłość ta, podniosłaby mnie do takiej wysokości, że śmierć zamieniłaby tylko w życie błogosławione to życie już obok ciebie niebiańskie.” naten-
czas Lawinia czuła się pomieszana i wzruszona; rozsądek ją opuścił, i w końcu wyznała mu wzajemną miłość.

Nadszedł wreszcie dzień ich zaręczyn. Zdrowie Ludwika wzmacniało się codziennie, powtarzył też on bezustannie z wrokiem zatopionym w piękne oblicze swój narzeczonéj:

— Widzisz luba moja, jak przewidziałem że twoja miłość będzie dla mnie życiem.

— A twoja—odpowiadała ona głosem, którego rzewność odkrywało wzruszenie jęj duszy—jedynie twoja, ukazała mi wartość życia.

Tymczasem miłość barona Ludwika de Leuhenthal, która przez długi czas była przedmiotem wszystkich rozmów w mieście, przeszła wkrótce w szereg starych nowin, i cała uwaga publiczna zwróconą została na Rudolfa, który przywołany na ważne stanowisko, świetnie rozpoczął pierwszy swój wstęp w świat wyższy.

— Zabiorą mi wkrótce twoje serce—mówiła często Lawinia śledząc zachwycone wejrzenia jakie zewsząd rzucano na młodego radcę.

— Zdaje mi się że to już nastąpiło, ofiara została spełniona—odpowiedział jęj dnia jednego—czuję się szalenie zakochanym, i należę sercem i duszą do tęg która mi rzuciła zdradziecką strzałę.

Lawinia zadrzała na to zwierzenie brata swego, bo znała go jako jednego z tych których miłość zaślepia, i obawiała się usłyszeć imię od niejakiego czasu często zestawiane obok imienia młodego człowieka.

— Rudolfie, powiedz mi jęj imię?—wyrzekła niespokojnie.

— Prześliczna, pełna dziecięcęj prostoty, czarująca Julia.

— O Boże—wykrzyknęła Lawinia—Rudolfie, jeżeli nie uczyniłeś dotąd stanowczego kroku, wstrzymaj się jeszcze: nie lubię ani swobody nierozważnęg, ani kokieteryi tęg młodej osoby; jęj niedorzeczności przestraszają mnie, bo lubo za wiele lat liczy na dziecko, jest niem jednak, i to samowładnem i zepsutem dzieckiem.

— Ale jest jedyną jaką kocham, i którą pragnę pojąć za żonę—odpowiedział Rudolf stanowczo.

Nie czekając długo, w kilka tygodni obchodził z Julią zaręczyny. Zbliżał się także i czas ślubu Lawinii; baron zagnlony jechać do wód dla dokończenia kuracyi, postanowił wrócić w końcu sierpnia, i natenczas ślub jego miał się odbyć. Ludwik prosił usilnie Lawinią i jęj ciotkę żeby mu towarzyszyły, ale ponieważ p. Shomberg oświadczyła że

żaden powód nie skłoniłby ją powtórnie opuszczać ulubione mieszkanie, młody baron sam udał się w podróż. Sześć tygodni są w rzeczywistości krótkim przeciągiem czasu, ale zbyt długim dla osoby rozłączonej z drogim sercu przedmiotem, i Lawinia która liczyła każdy dzień i godzinę, czuła opuszczając ją odwagę, kiedy w końcu sześciu tygodni, list Ludwika oznajmiał jej że stan jego zdrowia, zamiast polepszenia, tak się pogorszył, że niezdolny znieść trudów długiej podróży, będzie zmuszony przedłużyć ją przerwami i odpoczynkiem, co zapewne opóźni jego powrót aż do października. Rudolf byłby pojechał na przeciw niego, gdyby list barona zawierał choć najmniejszą skazówkę drogi jaką miał się udać, ale nie dawał on żadnych objaśnień i pisał tylko że listy przesyłane do wód tam go nie znajdą.

Piętnasty września przeszedł, poczem i ostatnie dni miesiąca, a Ludwik nie wracał. Nakoniec pierwszych dni października zapowiedział swe przybycie. Lawinia wybiegła naprzeciw niego, ale ujrawszy go, cofnęła się i serce jej bić przestało. Czyż to ów młody blady człowiek, który zaledwie trzymał się na nogach, i którego dusza równie jak ciało zdawała się być cierpiącą, był ten sam niedawno tak piękny baron de Leuenthal?

O ślubie nie było już mowy: Ludwik także nie wspominał o nim. Straszliwie zmieniony w powierzchowności swój i w obejściu. Lawinia zaledwie go poznawała, a kiedy próbowała ożywić tę cierpiącą istotę słowami nadziei i miłości, kiedy starała się spojrzeniem i tkliwymi wyrażeniami udzielić mu życia, potrząsał głową mówiąc ze smutkiem: „Przestań, o przestań Lawinio, ja nie zasłużyłem na tyle szczęścia; śmierć bliska: oto moja jedyna nadzieja.” Boleść Lawinii była głęboka, bo widziała że pragnie śmierci, że odrzucał nawet nadzieję życia, i myśl o ich związku w miejsce ulgi, zwiększała ciężar jaki tłoczył jego serce, a jednak często powtarzał: „Gdyby Bóg był już nas dawno połączył, o ileż śmierć wydałaby mi się piękniejszą i słodsza.” Te słowa wrywały mu się jakby jaki wyrzut sumienia, bo gdyby był rzeczywiście pragnął ażeby Lawinia doglądała go i opłakiwała jak męża, gdyby tém złagodzone było jego konanie, byłaby ona bez wahania się i żalu oddała swą rękę umierającemu, ale odrzucał to poświęcenie. Gdyby Ludwik

był ubogim, Lawinia byłaby pierwsza objawiła życzenie tego związku w owój grobowej chwili, i obrządkiem ślubnym poprzedziła straszne chwile skonu; ale obawa ażeby fałszywie nie osądzono téj szlachetnej ofiary wstrzymywała ją, i tak schodziły dnie i tygodnie. Dwa miesiące upłynęły, a żadne słowo któreby mogło zmienić ich dziwne położenie nie zostało wyrzeczoném. Nigdy kobieta cierpliwszą, z gorliwością nigdy niezmordowaną, nie pielęgnowała człowieka którego imię nosiła, jak to czyniła Lawinia dla swego narzeczonego a spojrzenia jego były jedyną nagrodą za całe jój poświęcenie i zupełną abnegacją. Dnie spędzała na staraniach, zachęceniach i uśmieszach, a noce na czuwaniu i żałosnych łkaniach.

— Boleść zabije ją — mówili jój przyjaciele.

A jednak przeżyła ją!

Po świętach Bożego Narodzenia przyszła chwila wielkiej próby, którą Lawinia oddawna przewidywała, nie mogąc jednak przygotować się do niej, i nieszczęście znalazło ją bez odwagi tak jak bez siły. W wigilią swój śmierci, Ludwik wiedział że nie policzy już wszystkich godzin dnia następnego. Żądał aby wszyscy co go otaczali, zostawili go na chwilę samego z jego narzeczoną, a kiedy odeszli, z głową opartą na ramieniu młodej dziewczycy, przyłożył usta do ręki którą mu na jego prośby podała, i przemówił z wzruszeniem:

— O! Lawinio, jam niegodny twój miłości.

— Ludwiku — rzekła boleśnie — nie mów tak; nikt więcej na nią nie zasłużył od ciebie, którego cierpliwość była tak wielką, że jakaś słodycz nawet łączyła się do tych chwil niewysłowionej goryczy, i jeszcze raz powtórzę, że pragnę całą wielkością méj dla ciebie miłości, ażeby śmierć połączyła mnie z tobą, jeżeli nie możemy być złączeni w życiu.

— Lawinio, Lawinio, ty się zawiodłaś na mnie! O boleści wyższa nad wszystkie inne! ty wywiedziona będziesz z błędu, nie teraz, nie dzisiaj, ale ta straszna chwila wkrótce nadejdzie; przyrzeknij mi drogą moją, spełnić ostatnią moją prośbę. Nie czytaj listu który znajdziesz w mojem biórku, aż dopiero w dzień mego pogrzebu; ale nie chcę go teraz widzieć w twym ręku.

Przytłoczona boleścią Lawinia wzięła machinalnie list ten i wyrzekła żądane przyrzeczenie, a Ludwik przeraźliwym tonem wykrzyknął patrząc na nią:

— Nie czujesz jak twoje serce oziębia się już dla mnie? O jeszcze nie Lawinio, jeszcze nie! zaczekaj chwilę, niech nie lodowacieje pierwój aż moje zastygnie pod zimnym i wilgotnym piaskiem grobu.

Na te słowa Lawinia zapomniała o wszystkiém; Ludwik był jedyną jej myślą i jedyną miłością; stwierdziła to przysięgą w chwili nawet kiedy on już ostygły, z jej objęć wyrwany został.

W dwa dni później, śnieg styczniowy pokrył białym całunem pogrzebane ciało barona Leuenthal, a Lawinia jakby wychodząc ze stanu długiego szaleństwa, przygotowywała się do spełnienia ostatniej woli Ludwika. Uchwyciła list, długo nań patrzyła, do ust przycisnęła, i zaniósła w niebo gorącą prośbę ażeby list ten jeszcze zamknięty nie zawierał nic coby powiększyło jej boleść. Kiedy pieczęć została zerwana, łyzy napełniające jej oczy rozciągnęły między nią a pismem tak gęstą chmurę, że wyrazy zaledwie dawały się odróżniać; po mału jednak zasłona ta rozjaśniła się, oko jej oschło ażeby zaiskrzyć uczuciem zupełnie nowém; a gdy skończyła, wyprostowała się: powiedziećby można że dusza jej nagle przeczyła żałobie jaką ją okrywała, i że miłość przed chwilą wyłana w strasznych łkaniach, ta miłość zamarła dla niej wraz z oblubieńcem. Od tego wieczora usta jej nie wymówiły imienia Ludwika. Wróciła ona do codziennych zajęć, i jakkolwiek bolesną była ta walka, odbyła ją z siłą woli, którą postanowiła zwyciężyć boleść, a nawet zniszczyć jej pamięć.

W trzy miesiące po śmierci Ludwika utraciła ciotkę. Lawinia była jedyną jej spadkobierczynią, w czém nie widziała dla siebie korzyści, bo obecne położenie odejmowało jej swobodę, i zmuszało ją wejść w dom brata, szczęśliwego małżonka Julii. Rudolf obiecywał sobie widzieć szczęście swe podwojone obecnością siostry, ale stało się inaczej. Lawinia była zbyt poważna, zbyt zamyślona, jednem słowem nie stosowną towarzyszką dla swój bratowej, która nie umiała rozmawiać jak tylko o modach, balach, teatrze i miłości, ale takiej jaką Julia rozumiała, objawiającej się jedynie załotami i mało znaczącymi grzecznościami. Z takim charakterem, Julia nie mogła sympatyzować z Lawinią, która więcéj jak kiedykolwiek oddalona od wszystkich czczości światowych, tylko w poważném przywiązaniu dla Rudolfa znajdo-

wała pociechę, a rozrywki szukała w nauce, lub rozmowie z kilku wybranemi umysłami. Rudolf z naturą szczerą, otwartą i czułą, w drażliwém był położeniu; bo jeżeli był bardziej uważający na Lawinią, Julia okazywała jawnie swą zazdrość; jeżeli dla uspokojenia jęj, podwajał swą dla nięj pobłażliwość i starania, w milczeniu Lawinii znajdował dla siebie naganę i pomimo wszystkich usiłowań i tkliwych uczuć, nie widział w domu tęj swobody i wesołości jakiej się spodziewał.

W owęj to chwili, gdzie Lawinia czuła się jakby niepotrzebnym gościem u brata, a jednak nie śmiała opuścić go, i w chwili gdzie dusza jęj zwyciężka w odbytęj walce pragnęła nowych obowiązków, więcej działalności, a nade wszystko opuszczenia tęj siedziby zazdrości i sprzeczek, w tęj to chwili przedstawił się jęj pułkownik. Lawinia znała go już z widzenia i opinii, wiedziała że jest delikatnym i posuwającym aż do zbytku cześć dla honoru: i miłości żądać nie mógł wzajemnęj. To tęż kiedy prosił o jęj rękę, uważała ten związek jako odpowiadający lepiej jak każdy inny rzeczywistym potrzebom jęj duszy. Wiedziała że jego pierwsze ożenienie było nieszczęśliwe, bo w małżeństwie, brak szczęścia, jest nieszczęściem; ale Lawinia spodziewała się udzielić i otrzymać jedyne szczęście, jakiego oboje pragnęli, i kiedy przyrzekła spełniać obowiązki żony i matki, nie myślała kiedykolwiek cofnąć się przed niemi. Im więcęj jednak zbliżała się chwila związku, tēm mocnięj przerażała się temi obowiązkami, a zimna powaga Hermana oziębiała jęj postanowienia. Okazywał on dla nięj wprowadzie względy i uszanowanie, ale nie obdarzał ją tą tkliwością, która byłaby nadała prawdziwą wartość tym względom. Ponieważ jednak postanowienie zostało uczynione, i krok stanowczo przedsięwzięty, Lawinia która zawsze okazywała zbyt wiele powolności na opinią publiczną, nie miała odwagi zerwania ułożonego związku. Mówiła do siebie że zgodzi się z nowem położeniem, że znieść je potrafi, że lepiej poznawszy Hermana, więcęj go kochać będzie. Wreszcie nadszedł dzień jęj ślubu, który jak widzieliśmy zmienił jęj zdanie i jednocześnie postanowienie; pomimo tego wiedząc co było prawdziwem dobrem, Lawinia nie cofała się przed spełnieniem swęj powinności. Tak więc, z myślą rozvodu, nowożeńcy byli swobodniejszymi

i życie wydało im się łatwiejsze, aniżeli gdyby związek swój uważali za nierozzerwany.

VI.

— Okolica ta musi być przepyszną w czasie lata, bo nawet w tój porze tak spóźnionej, jest czarującą — wyrzekła Lawinia, wychylając się z powozu.

— Pochlebia mi bardzo, że podzielasz choć w czemkolwiek moje upodobanie — odpowiedział pułkownik — bo nie ma miejsca na ziemi którebym więcej lubił jak tę okolicę. Te wierzchowiny skał przyrodziane w cedry i jodły, podnoszą zawsze moją wyobraźnię: burzliwy szmer tego potoku przerażał niegdyś moją dziecinną duszę zabobonną trwogą, a te łąki i lasy, między którymi Rosenberg kryje się przed najciekawszym wzrokiem obudzają we mnie myśli, co w dniach mego wygnania były mi tysiąc razy milsze od najwytworniejszego towarzystwa.

A więc on ma serce, i skłonny jest do uczuć, więc nie na wszystkie wrażenia pozostaje głazem, pomyślała Lawinia; ale poprzestała na słowach wyrzeczonych obojętnym tonem:

— Szczęśliwi, którym miejsce ich urodzenia jest drogim!

— Ażeby być szczerą, przyznaj że wołałabyś gdybym mniej sobie w niém upodobał.

— A to dlaczego? nie rozumiem ciębie.

— Bo zdaje mi się, że w stosunkach w jakich pozostajemy, żona nie pragnie by dom jój był miejscem ulubionem jój męża...

— Hermanie — wyrzekła młoda kobieta przerywając mu — zapomnij słów mych wyrzeczonych w dniu wczorajszym, i nie wracajmy do przeszłości; nie mogę mieć niechęci do człowieka którego dobrowolnie wybrałam, mianowicie wiedząc...

— Że związek który cię z nim łączy, rok tylko trwać będzie.

— Żle mnie zrozumiałeś, chciałam powiedzieć: mianowicie wiedząc że przypisując ci charakter cierpki i egoistyczny, rzucono tylko potwarz.

— Cóż ci podało myśl podobną? czy charakter mój wystawiałaś na jakie próby?

— Wielokrotnie nawet, i temu zawdzięczam sąd mój jaki w téj chwili objawiłam. Uważam ciebie Hermanie nieugiętym przez zasadę ale nie przez egoizm, a ponieważ jestem przekonana że te zasady są wpojone przez żywe uczucie honoru, stoję przed tobą bez obawy.

Usta pułkownika roztworzyły się jakby do uśmiechu, ale zamilczał, a Lawinia kończyła z zapalem:

— Zniewagą byłoby dla mnie posądzanie że przyjęłam twe imię i twą opiekę utrzymując występłą myśl obrzydzenia ci twego domu. Daleką jestem od niej: wszystko co mogłabym uczynić ażeby podnieść w oczach twoich wartość twego domu, przedstawić ci go przyjemniejszym, a tém samém uczynić ci go droższym, nie zaniedbam spełniać tak długo jak w nim pozostanę.

— Jakie uroczne żarty! — wyrzekł pułkownik; poczem dodał tonem gorzko ironicznym: — ale czemuż nie miałbym się cieszyć z tego usposobienia? Iluż ludzi czuje się szczęśliwymi, nie ze skarbu jaki posiadają, ale wiedząc że on w drugich wzbudza zazdrość! Mało im nawet zależy że skarb ten jest tylko pożyczonym, jeżeli się nim przyozdabiają i chlubią. Dlaczegoż nie miałbym ich naśladować? Prawdę mówiąc, nędzne to szczęście! nie może ono zapełnić życia człowieka, i o wiele uważam szczęśliwszym tego, kto lubo mało posiada, czuje się prawdziwym właścicielem swego dobra, cieszy się niém, bo wie że ono jest częścią jego serca i życia... ale, w braku jednego bierze się drugie; każdy musi przyjąć los jaki nań padnie! i ja na mój nie narzekam, lubo wolałbym posiadać inny.

Na ten niespodziewany wybuch burzliwych i tak przeciwnych sobie uczuć Lawinia pobrała. Co miała czynić? jak miała zachować się względem człowieka którego wszystko raniło? Czy miała pozostawić bez odpowiedzi te gorzkie wyrażenie? czy to nie będzie zdawać się dowodem lekkości która nigdy nie była w jéj charakterze? Czy należało wytłumaczyć się i usprawiedliwić? Duma jéj sprzeciwiała się temu. Miałaz się przedstawić smutną, zaniepokojoną i obrażoną, jak nią była rzeczywiście? Nie byłoby to nadawać wielką ważność słowom, których nawet wspomnienie należało

zatrzyć w pamięci obojga? Usiłowała więc najpierw zapanaować nad sobą, a po kilku chwilach milczenia, wyrzekła głosem pewnym i silnym, ale którego dźwięk czysty i uroczy czynił jej mowę uroczystą i wzruszającą:

— Hermanie, ty masz żal do mnie; ale zaklinam cię nie wnoś tych nieprzyjaznych uczuć w dom w który wchodzimy, i złóż tutaj wszelką pamięć urazy i gniewu.

— Objedź naokoło kościoła — wyrzekł pułkownik do furmana, który jak zwykle kierował ku przepysznej cedrowej alei prowadzącej do zamku.

Lawinia nie umiała wytłumaczyć sobie powodu tego rozkazu. Szczyty murów Rosenborga dawały się już wśród drzew dostrzegać, a kościół był w kierunku przeciwnym. Czy Herman chciał tylko przedłużeniem podróży zyskać na czasie ażeby uspokoić się przed wejściem do domu? lub też nie zauważył jej prośby, a może nie chciał udzielić jej odpowiedzi? Przemówiła jeszcze słów kilka ale i te nie zwróciły jego uwagi i musiała wyznać sama przed sobą, że początek nie obiecywał nic dobrego. Tymczasem konie unosiły szybko powóz i podróży, i wkrótce znaleźli się przed kościołem, starożytną świątynią w stylu gotyckim, ocienioną stuletniami dębami, których ponure wierzchołki nadawały jeszcze posępniejszy charakter kaplicy mającej powierzchowność i tak już grobową.

— Zatrzymaj się! — wyrzekł pułkownik, i na to polecenie rozkazującym tonem wydane Lawinia zadrżała; nie wiedziała czego się ma spodziewać, i czego obawiać, ale niewytłumaczone postępowanie jej męża napełniało ją trwogą.

— Jeżeli pozwolisz pani, zwiedzimy razem grób mojej żony.

Lawinia wstała natychmiast, i jakkolwiek bolesne jej były te odwiedziny, nie mogła uniknąć ich, i nie stawiała żadnej przeszkody; pułkownik stanął przed stopniem powozu, podając ceremonialnie rękę; i weszli razem na cmentarz. Wiatr jesienny oderwał już był od gałązek kwiaty które przyszcinały groby; drzewa огоłocone z liści zasłaly niemi cmentarną ziemię; kilka złamanych krzyżów leżało zdala od miejsc gdzie spoczywali ci, których pamięć uwiecznić miały. Atmosfera była pochmurna, zimna, i zdawała się okrywać cały horyzont tak jak groby śmiertelną powłoką.

— W tém miejscu—rzekł pułkownik, zatrzymując się przed kratą żelazną okalającą grób bogato przybrany— w tém miejscu spoczywa moja biedna Karolina.

Lawinia oparła się o wspaniały filar tego grobu, patrząc boleśnie utkwionym wzrokiem w to łożo spoczynku matki dzieci, które ona obecnie winna uważać jak swoje, i im dłużej wpatrywała się, tém więcéj serce jéj było przygniecioném tyśiącem myśli jakie w nie uderzały.

— Może zadziwia cię Lawinio— rzekł pułkownik tonem którego smutek zacierał gniew i gorycz— może zadziwia cię że zaprosiłem ciebie na bolesną pielgrzymkę, pierwéj nim wprowadziłem do mieszkania jakie Karolina opuściła, aby przejść do tego ponurego i zimnego ustronia; ale wybrałem to miejsce jako najstosowniejsze do odkryć jakie mam przed tobą uczynić.

Lawinia podniosła głowę: mąż jéj stał przed nią poważny i blady, jakby całą siłą zbierał ducha i myśli do téj uroczystéj rozmowy, a wszelki ślad gniewu znikł z jego oblicza.

— Opinia publiczna przypisując mi charakter surowy i wymagający, nie pomyliła się Lawinio, ale jak ci w dzień ślubu naszego powiedziałem, mógłby on zmienić się; milczę o moich nadziejach. Nie one téż masz poznać, ale moją przeszłość! Może zbłądziłem mówiąc że nikt nie próbował pojąć mnie i zrozumieć: Karolina pragnęła tego, tak sądzę, ale w charakterach naszych za wiele było podobieństwa i zarazem różnicy. Ja sądzę że szczęście wyradza się prędzej ze skojarzenia dwóch charakterów zupełnie sobie przeciwnych a ściśle związanych i zjednoczonych przez miłość, przez głęboką miłość.

Zatrzymał się, poczem mówił daléj: —Po długich i ciężkich walkach doszedłem do zwalczenia choć w częście wrodzonej gwałtowności mego charakteru, do zapanowania nad strasznemi wybuchami rozhukanéj natury; ale związany z kobietą która unosiła się kiedy ja się unosiłem, niecierpliwiła jak ja się niecierpliwiłem, a kiedy uspokajałem się, stawała się zimną jak marmur ażeby na nowo okazać swą porywczosć w chwili kiedy gniew mój wracał... Ale dosyć tego, zrozumiałaś mnie zapewne, i pojmujesz dla czego przez przeciąg dwóch lat opłakiwałem stratę téj kobiety tak mało przeze mnie kochanéj. Tu na tym grobie (głos jego dziwnie złago-

dnia!) tutaj, Lawinio, płakałem łzami żalu i wyrzutów, a boleść co powoli przegryza serce, przemogła jego gwałtowność.

Zamilkł, Lawinia nie śmiała podnieść oczu na niego, ani mu odpowiedzieć. Dźwięk jego głosu tak był przenikający, że serce młodej kobiety było nim silnie wzruszone, i mimowolne współczucie, nieprzewyciężona sympatya, zaczynała powstawać; ona go teraz rozumiała, rozumiała powierzchowną sprzeczność jego charakteru ze sposobem przedstawienia siebie; on także przebywał straszne walki, jego także pognębiła boleść.

Herman dalej mówił:

— To jeszcze nie wszystko co ci mam powiedzieć. Doświadczenie było dla mnie cierpką nauczycielką; sądziłem że mogę polegać na niej, i z uspokojonem sercem, pewny że Karolina dawno mi już przebaczyła mimowolne przykrości jakich byłem sprawcą, uczułem odradzającą się we mnie głęboką potrzebę, ogarniające mnie pragnienie szczęścia, bo wierzyłem w nie, wierzyłem w szczęście, lubo ono zawsze odbiegało odemnie. Widziałem wiele kobiet, ale serce moje zostało obojętnem, miłość nie objawiała się, i w dwudziestym dziewiątym roku nie doznałem jeszcze żadnego napadu tego uczucia, które przecież było celem życia mego, ale o którym myślałem jak o zagadce niepodobnej do rozwiązania. Kiedy usłyszałem o tobie Lawinio, o twém postępowaniu po śmierci twego narzeczonego, obudziła się we mnie ciekawość poznania ciebie. Kobieta tak silnej woli musi posiadać odznaczający się charakter; tak myślałem, wiedziałem bowiem że twoje postępowanie nie pochodziło z lekkomyślności ani było dowodem zapomnienia, ale był to tryumf rozsądku nad niebezpiecznym pociągami uczucia. Postanowiłem widzieć ciebie. Piękność twoja przyciągnęła mnie, ale, jak już o tém mówiłem nie wzruszyła głęboko serca mego; była ona za zimną, ohejście twoje było zbyt baczne, powaga twoja zbyt surowa ażeby zaniepokoić serce nie skłonne do wrażeń; jednakże niewieścia twa skłodycz, wyższość twego umysłu, przywiązanie twe do Rudolfa, wszystkie te zalety tak silną dla mnie były ponętą, że wzbudziły w duszy mej przekonanie, iż ty jedna mogłaś mnie uszczęśliwić.

Wtenczasto prosiłem o twoją rękę, stale postanowiwszy zapewnić sobie szczęście. Wzajemne nasze usposo-

bienie nie było dla nas tajemnicą, żadne złudzenie nie zaślepiło naszej wyobraźni; sądziłem więc iż mogę myśleć że zbliżą się serca nasze. Inaczej jednak stało się: widziałem że pragnęłaś oddalić chwilę naszego małżeństwa; nadeszła ona wszakże, a z nią i te odkrycia które uczyniłaś mi z wszelką szczerością; nie wymawiam ci je, lubo oddałbym połowę życia mego żeby ich nie usłyszeć. Wszystko to mówię jedynie dla określenia ci dobrze charakteru którego gwałtowność z trudnością przezwyciężona z łatwością wybuchła, i ażeby zobowiązać cię do ostrożnego postępowania, albowiem jedynie takie, może zapewnić spokój nászego krótkiego pożycia. Teraz, zawiozę cię do twego mieszkania; ale usłysz pierwej ostatnie słowo, ostatnią prośbę, i jedyną jaką kiedykolwiek zaniosę do ciebie Lawinio: bądź dobrą dla mych córek, bądź tkliwą i czułą dla tych biédnych dzieci, ażebyś mogła bez zgryzoty wracać na grób ten gdzie ciebie przyprowadziłem, i ażebyś w braku miłości méj którą odpychasz, zyskała wdzięczność moją i szacunek.

Lawinia była tak wzruszoną, że zaledwie wyjąkać mogła te słowa:

— Obowiązek ten będzie dla mnie równie droгим jak świętym: bądź bez obawy.

Ta odpowiedź zdawała się zadawalniać Hermana; ale nie odrzekł już ani słowa, i podając rękę żonie, odprowadził ją do powozu, gdzie wsiedli oboje. Lawinia mówiła do siebie: Otóż drugi dzień roku; mam więc jeszcze jedenaście miesięcy i dwadzieścia ośm dni! Zamiast pięknej drogi którą dotąd jechali, powóz skierowany był ku wązkiej i krętej ścieżce; z dwóch stron wznosiły się dzikie przepaście i malownicze skały, których widok więcej był wspaniały, ale przerażający, mianowicie ze strony w którą Lawinia patrzała. Wkrótce przybyli do miejsca, gdzie jeden z potoków, którego szum burzliwy tyle sprawiał przyjemności dzieźdźcowi Rosenborga, wypadłszy z swego łożyska, zalał drogę i okoliczne wioski, przemieniając je w szerokie jezioro.

Pocztylion zatrzymał się; niepewny czy powóz będzie mógł przejść po drodze zalanej potokiem, nieśmiało jechać dalej bez rozkazu.

— Droga jest strasznie zła—Johnsonie, rzekł pułkownik wychylając głowę przez okno w powozie.

— Strasznie zła — powtórzył Johnson wykrzywiając usta, co znaczyło: mogłem ci dawno to powiedzieć, gdybyś słuchał co do ciebie mówią. Lawinia zaczęła się na prawdę obawiać. Niepodobnem było skierować powóz na téj drodze, a choćby to było możebnem, nie śmiałyby prosić o to męża, który zdawało się że uczynił postanowienie jechania dalej tą samą drogą.

— Zatrzymaj się i wyprząż jednego konia — krzyknął pułkownik otwierając drzwiczki i wyskakując z powozu.

— Lawinio! — rzekł — nie obawiaj się i polegaj na mnie. Niema żadnego niebezpieczeństwa, upewniam cię.

— Ponieważ tak mnie uspakajasz, nie lękam się już niczego.

Uśmiechnął się mówiąc:

— Nie wymagam jednak ażebyś sama została w powozie, wsiądź zemną na konia którego wyprężono. Podał jej rękę, posadził ją jak dziecko na pięknym siodle w jakie przybrano konia, i przejechał wolnym krokiem to improwizowane jezioro.

Przybywszy na suchą ziemię, zesadził żonę z konia, a widząc że powóz zaledwie mógł wydostać się z kamieni uniesionych potokiem na drogę, i że lada chwila mógł być zdruzgotany, wszedł do wody aż po biodra, a uchwyciwszy konie za cugle, prowadził je dłońią równie pewną jak silną.

— Widzisz że nie było żadnego niebezpieczeństwa — rzekł obojętnie do Lawinii — wsiądź teraz do powozu, ale ponieważ przemokły jestem cały, wybacź że cię prosić będę ażebyś sama przejechała ten mały kawałek drogi jaki jeszcze pozostaje do przebycia. Zamknął drzwiczki skłaniając się lekko i wskoczył na konia na którym przedtém jechała Lawinia. Po kwadransie drogi, jakby zaczarowany pałac, Rosenborg wychylił się nagle z pod zasłony drzew i skał jakie go kryły; w całej piękności, z białym frontonem, świecącemi dachami, pięknemi balkonami z rzeźbionego kamienia, z klombami drzew, wzgórza, szerokich alei, przepysznych sadzawek, okazałych krat i ogromnych przysionków.

Wreszcie drzwiczki otworzono, stopień spuszczano; młoda pani przybyła do zamku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

